

BEATA CZECH
„Wspólnota Polska”, Warszawa

CHŁOPSKIE OBRZĘDY RODZINNE NA OSZMIAŃSZCZYŹNIE

Artykuł ten jest częścią pracy magisterskiej pt. „Chłopskie obrzędy rodzinne na Oszmiańszczyźnie. Symbolika rekwizytów”. Wybrałam z niej jedynie część opisową, rezygnując – z uwagi na brak miejsca – z rozważań na temat symboliki rekwizytów obrzędowych.

Materiały do pracy gromadziłam od czerwca 1994 do marca 1995 r. w dawnym powiecie oszmiańskim (w granicach ustalonych w roku 1922). Prowadzone badania upewniły mnie, że w tej okolicy, znacznie oddalonej od dużych centrów przemysłowych, zachowane zostały obrzędy rodzinne nie spotykane w tak rozbudowanej formie na bardziej zurbanizowanych terenach. Jednocześnie poszukiwania w literaturze etnograficznej i historycznej ujawniły, że nie istnieją publikacje zajmujące się chłopską obrzędowością na tym obszarze.

Podstawą prezentowanego tu opisu są informacje zebrane w 27 wsiach i małych miejscowościach. Moi rozmówcy urodzili się na Oszmiańszczyźnie, pochodzili z chłopskich rodzin i uważali się za Polaków. Wywiady przeprowadzałam z ludźmi z rodzin „czysto” katolickich, tzn. takich, w których obydwójce małżonkowie są katolikami i sakramenty święte przyjmują w kościele, a nie w cerkwi. Wybierając takich informatorów chciałam mieć pewność, że ich obrzędy nie są związane z wyznawaniem prawosławia, a wyraźny wpływ tej religii w niektórych zwyczajach związany jest przede wszystkim z geograficzną bliskością cerkwi.

Oszmiańszczyzna zawsze była miejscem stykania się różnych kultur i różnych narodów. W 1932 r. S. Wysłouch pisał: „Polak kresowy i Białorusin, zrodzeni ze wspólnego pnia etnicznego mają de facto tyle cech wspólnych, iż można by ich uważać za wspólną narodowość «polsko-białoruską» lub białoruską w kulturze polskiej. Tego rodzaju wielowiekowego procesu dziejowego, jaką jest narodowość «polsko-białoruska» należałoby traktować całkiem odmiennie od narodowości polskiej ziem rdzennie polskich” (Wysłouch 1932, s. 14). W wypadku tych ziem rozstrzygające jest samookreślenie się ludzi. Choć zamiast języka polskiego w przeważającej mierze używają tzw. „mowy prostej” i stosują się do

wielu zwyczajów białoruskich, litewskich lub rosyjskich, to jednak nazywają się Polakami, a swe obrzędy uważają za tradycyjnie polskie. Należy ich więc uważać za Polaków.

Najstarsi spośród moich rozmówców byli praktykującymi katolikami i dobrze znali język polski. Uczyli się bowiem, jako obywatele Polski (do 1939 r.) w polskich szkołach. Osoby poniżej 60 lat kończyły już rosyjskie szkoły i najczęściej ulegały ateizacji propagowanej przez władze radzieckie w ramach walki z Kościołem. Podobnie jak w całym ZSRR, tak i na Oszmiańszczyźnie, możliwość bezpłatnej nauki w miastach i odgórne nakazy pracy spowodowały także, iż wiele osób, czasowo lub na stałe, opuszczało miejsce swego urodzenia. Efektem tego było rozbicie dotychczasowej struktury rodzinnej. Stworzenie sowchozów i kolchozów wpłynęło również na likwidację odległych wiosek, kolonii i zaścianków. Do pracy na Oszmiańszczyźnie przybywali natomiast ludzie ze wszystkich zakątków kraju, różnej narodowości i wyznania. Każdy z nich zaszczerpał elementy własnej kultury. W pewnym stopniu wpłynęło to także na zmianę obrzędów rodzinnych ludności polskiej.

Głównym organizatorem życia społecznego w zachodnich rejonach Białorusi stał się w ostatnich latach Kościół Rzymskokatolicki. Wokół sakramentów świętych skupiają się też wszystkie zwyczaje obrzędowe. Na badanym przeze mnie terenie znajduje się 8 parafii Rzymskokatolickich. W 5 z nich pracują księża z Polski. Pracują tu od roku 1991, czyli od zdobycia przez Białoruś niepodległości. Nie zawsze rozumieją oni zastane zwyczaje. Niektóre z nich traktują po prostu jak zabobony i pozostałość wiary pogańskiej. Protestują przeciwko wystawności styp, rytualnemu picciu alkoholu. Niektórzy księża nie biorą także udziału w pochówkach na cmentarzu, „nie chcąc uczestniczyć w podejrzanych płaczach i praktykach”.

W wyniku uchwał Soboru Watykańskiego II (1962–1965) i wprowadzonych wtedy uproszczeń w sprawowaniu liturgii, zanikły niektóre zwyczaje obrzędowe (np. związane z wywodem położnicy i panny młodej). Ogólnie jednak święta kościelne i sakramenty święte są najważniejszym punktem wszystkich obrzędów rocznych i rodzinnych.

Polacy na Białorusi mieszkają często w pobliżu cerkwi prawosławnej. W okolicach Oszmiany najważniejsze ze względu na swoje oddziaływanie są cerkwie w Krewie, Holszanach i Smorgoniach. Czynna jest też cerkiew w samej Oszmianie.

Współpraca między księżmi rzymskokatolickimi a duchownymi prawosławnymi nie układa się zbyt dobrze. Powodem jest m.in. zarzucanie polskim księżom, że polonizują obywateli Białorusi. Istnieje jednak współdziałanie w życiu religijnym wiernych. Zdarza się, że śpiewacy pogrzebowi śpiewają (po polsku) na prawosławnych pogrzebach. Księża katolicy uznają również sakramenty święte przyjęte w cerkwi. Często, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, można spotkać małżeństwa katolicko-prawosławne. Nie są one jednak aprobowane przez starszych, którzy obawiają się wynarodowienia swoich wnuków.

Wielu Polaków uczestniczy w prawosławnych chrzcinach, weselach i pogrzebach. W ten sposób, na ogół nieświadomie, przyjmują z prawosławia niektóre elementy obrzędowe. Moi informatorzy twierdzili jednak stanowczo, że wiedzą, jakie są różnice w uroczystościach Polaków i Białorusinów. Podkreślali przy tym „wyższość” polskich ceremonii, ich prostotę, a także wyższą kulturę osobistą uczestników.

PRZYJĘCIE DZIECKA DO SPOŁECZNOŚCI

Obrzędy narodzinowe składają się z wielu etapów (w przeszłości były one bardziej rozbudowane).

Obecnie kobiety rodzą dzieci w szpitalu („roddomie”). Przebywają tam jeszcze kilka dni po porodzie. W tym czasie rodzina i znajomi przychodzą do nich na „odwietki”, przynosząc ze sobą torty, wędlinę, szampana i wódkę. Czasem te przyjęcia odbywają się kilka dni później, tuż po powrocie matki z dzieckiem do domu:

„Przed chrztem przychodzą kobiety odwiedzić matkę dziecka w szpitalu. To nazywa się «odwietki». Na tę okazję pieką «ołatki» (placuszki). Kiedyś one były specjalnie na tę okazję. Teraz głównie ludzie młodzi chodzą” (kobieta, lat 55, Traby).

Kiedyś na „odwietki” szły jedynie starsze kobiety. Przynosiły położnicy jedzenie: jajecznice, „oładki”, bułki drożdżowe, ser, kielbasę. Nieraz dawały płótno. Zaraz po przyjściu rozwiązywały płócienne chustki, w których niosły – dary, tłumacząc, że ułatwi to dziecku szybki rozwój:

„Jak szła jaka kobieta odwiedzać [...] każda brała jakąś bułkę czy ciastka. Jak jaka kobieta odważniejsza, to jeszcze dziś szybko odwiązują na «odwietkach» węzełek z gościńcem, że dziecko szybko chodziło” (kobieta, lat 65, Żuprany).

Ojciec narodzonego dziecka idzie do znajomych we wsi i do rodziny, by zawiadomić ich o tym radosnym wydarzeniu. Bierze ze sobą butelkę wódki, czasem cukierki. Kiedyś „rodziny” (powiadomienie o przyjściu na świat dziecka) były jednocześnie zaproszeniem na „odwietki”:

„Jak się urodziło dziecko, to ojciec albo babka niosła do znajomych «rodziny» chleb z cukrem. Komu nie przyniesie, ten nie idzie odwiedzać na «odwietki». Jak jaka kobieta idzie odwiedzać, to bierze kawałek chleba z cukrem”.

Do lat sześćdziesiątych obowiązywał położnicę nakaz izolacji towarzyskiej do szóstego tygodnia po porodzie (przez 40 dni). Wynikało to z powszechnej wiary w „nieczystość” kobiety. Jej fizjologia, jako niezrozumiała, budziła niepokój. Wierzono, że ciąża i poród mogą stać się niebezpieczne także dla otoczenia położnicy. Po sześciu tygodniach kobieta szła do „wywodu”. Ceremoniał kościelny polegał na wyprowadzeniu jej przez księdza z zakrystii do nawy kościelnej. Kobieta trzymała w ręku zapaloną świecę. Obydwoje klękali przed ołtarzem i modlili się przez

chwile wspólnie. Następnie ksiądz błogosławił kobietę, która wychodziła z kościoła głównymi drzwiami. Do tego dnia było to jej zabronione:

„I po domach nie wolno było kobietom chodzić, ani do sąsiadów, ani do sklepu. Taki był zwyczaj. Nie można było wywieszać pieluszek [na dwór – przyp. B.Cz.] aż do chrztu. I po wodę chodzić do studni” (kobieta, lat 65, Żuprany).

Dziś kobiety nie przestrzegają już izolacji towarzyskiej. Nie chronią też nieochrzczonego dziecka przed „złym”. Młode matki nie wiedzą, co znaczy wyraz „wywód” (wsch. „wychod”).

Na kilka dni przed chrztem rodzice dziecka spotykają się z przyszłymi kumami i ustalają przebieg uroczystości. Termin chrztu uzależniony jest jedynie od zdrowia dziecka i woli rodziców. Za najszcześniejszy dzień w roku uważana jest Wielka Sobota – czas święcenia wody. Wtedy też odbywa się najwięcej chrztów. Rodzice chrzestni wybierani są spośród rodziny i bliskich znajomych. Kiedyś mogli nimi zostać tylko ludzie żonaci lub zamężni, dziś najczęściej wybiera się młodzież, przede wszystkim panny i kawalerów. Muszą to być osoby o nieposzlakowanej reputacji, bo powszechną jest wiara, że dzieci dziedziczą cechy po kumach. Odmowa pełnienia tej funkcji może, według informatorów, przynieść nieszczęście dziecku i osobie prośzonej na kuma. Jeżeli w rodzinie umierają dzieci, rodzice wybierają na chrzestnych ludzi obcych, bez uprzedzenia:

„U mojej sąsiadki tak było. Jej dzieci bardzo umierały i jak urodził się Staszek, to ona mi nie powiedziała, że ja będę kumą. Jak przyszedłam do niej to podała mi dziecko przez okno. To jest takie «łapanie» kumów, żeby dziecko nie umarło” (kobieta, lat 69, Zamościany).

Starsi rozmówcy pamiętają jeszcze zwyczaj uroczystej kąpieli dziecka w dniu chrztu. Myła je matka z babką – „pawituchą” [biał. „pawitucha”-akuszerka], kuma z matką lub babka z matką. W trakcie kąpieli kum wrzucał do wanienki monety na „mydło”:

„Akuszerka przychodziła wcześniej i ona musiała to dziecko przed chrztem wykąpać. Jak zobaczyli, że kum już jedzie, to tego dzieciaka szybko do niecki wkładali. Jak kum szedł, to musiał wrzucić pieniądze do wody, gdzie kąpia dziecko. Te pieniądze szły do babki” (kobieta, lat 70, Kleje). Obecnie zwyczaj ten nie jest praktykowany;

„Mówią, że jak już jadą z dzieckiem do chrztu, to kuma nie powinna po drodze sikać, bo dziecko sikliwe będzie” (kobieta, lat 65, Żuprany).

Dawniej do kościoła jechali z chrześniakiem rodzice chrzestni i babka (pawitucha). Rodzice dziecka czekali na ich powrót na progu domu:

„Rodzice starali się jak najszybciej spotkać ich na progu. Teraz ksiądz wymaga, żeby rodzice byli przy chrzcie” (kobieta, lat 55, Traby).

Do lat pięćdziesiątych XX w. rola babek-akuszerek w obrzędach narodzinowych była ogromna. Były one najważniejszymi osobami na chrzcinach. Towarzyszyły kobietom od momentu porodu. Obok pomocy medycznej, stosowały także zabiegi magiczne mające pomóc przy narodzinach. Potem,

w czasie położu, pomagały matce w gospodarstwie i zajęciach domowych. Miały obowiązek dostarczania i przygotowywania pożywienia, jechały z dzieckiem do chrztu a na samej uczcie spełniały funkcję kierowniczą. Rozdzielały potrawy i były głównymi bohaterkami wszystkich zabaw. Od momentu wprowadzenia przez władze radzieckie obowiązku porodów w szpitalach funkcje „powituch” przejęły rodzone babcie dziecka:

„Kiedyś najważniejsza na chrzcinach była «pawitucha». Teraz ważna jest babcia dziecka” (kobieta, lat 65, Żuprany).

Matka chrzestna kupuje dziecku becik, ubranko do chrztu, pieluszki. Przynosi też 1–2 metry białego płótna przewiązanego wstążeczką (różową dla dziewczynki a błękitną dla chłopca). Materiał ten nosi nazwę „koszulki”. W czasie chrztu w kościele ksiądz kładzie ją na dziecko. Ojciec chrzestny ma obowiązek zapłacić za chrzest. Najczęściej niesie na plebanię dary w naturze (szampana lub wódkę i tort). Przynosi też słodyczy w prezencie dla kumy. Rodzice chrzestni, podobnie jak dziecko, uważani są dziś za najważniejsze postacie na chrzcinach. Na uczcie siedzą na honorowych miejscach, obok siebie. Powinni „trzymać się razem” przez całą uroczystość i zachowywać jak ludzie sobie bardzo bliscy. Powszechnie znana jest piosenka śpiewana dla kumy „Kum do kumy zalecałśja, konopielki zasiewałśja [...]”.

„Ja siedziałam blisko kuma całe chrzciny, żeby dziecko miało ładne, gęste zęby” (kobieta, lat 17, Stacja Oszmiana).

Na omawianym terenie dzieci chrzczone są w sobotę. Do kościoła przyjeżdżają z dzieckiem rodzice i rodzice chrzestni. Udzielanie sakramentu trwa krótko, bez zbytnej oprawy, w zakrystii. Wszyscy zaproszeni goście czekają w domu.

Uczta po chrzcie jest najczęściej bardzo rozbudowana i trwa około dwóch dni. Goście jedzą, żartują, śpiewają, nieraz tańczą. Czynności obrzędowe mogą odbywać się w różnej kolejności. Najczęściej jednak już pierwszego dnia rodzice chrzestni „pokrywają” dziecko (ros. „pokrywało” – przykrycie lub kawałek tkaniny, którą się coś przykrywa). Gdy kumowie usiądą za stołem, babcia dziecka przynosi im zawiniątko. Jest to zawinięta lalka, kogut lub kot. Śmiejąc się i żartując, kumowie odrzucają tobolek, mówiąc że to nie jest ich dziecko. Babcia podaje je trzy razy. Dopiero za trzecim razem przynosi im oczekiwanego chrzestniaka. Wtedy kuma uroczyście kładzie na becik materiał przeznaczony dla matki dziecka, kum kładzie pieniądze. W niektórych rodzinach wszyscy goście przekazują sobie dziecko z rąk do rąk, oglądają je i kładą na becik prezenty.

Wieczorem w dniu chrztu (lub rankiem dnia następnego), babcia dziecka układa na tacy ciastka i cukierki, będące często podarunkiem od kuma (do czasów II wojny światowej zwyczajowo czyniła to „powietucha”):

„Pieką takie ciasteczka różne: zwierzęta, grzybki, słońca, księżycy. Za te ciastka babcia dostaje pieniążki. Jest dużo śmiechu. Każdy się przekomarza, wybiera. Te pieniądze są potem dla dziecka. To jest dawny zwyczaj. Ja widziałam to na każdych chrzcinach” (kobieta, lat 65, Nowosiółki).

Babcia rozdaje ciasteczka wszystkim zebranym. Nieraz też nosi pod pachą żywego koguta lub naśladuje jego głos. Każdy z gości kładzie na talerz pieniędzy w podziękowaniu za słodycze. Zabawę tą nazywają „sprzedawaniem pietuchów” (ros. „pietuch” – kogut, kur). Po obdarowaniu gości, babcia jest wyprowadzana z domu i sadzana na wózek lub bronę (w zimę na sanki). Rozpoczyna się „topienie babci”. Wszyscy zebrani wiozą kobietę nad rzekę lub staw. Babcia krzyczy i prosi, żeby ją puścili. „Wykupuje się” wódką, cukierkami i zakąską, nieraz też pieniędzmi. Wszyscy przy tym żartują:

„Babcia musi się wykupić, bo inaczej wsadzają ją na bronę i do rzeki chcą wieźć. Krzyczą: «Babcia po domach roznosi dzieci, a nie ma komu chować!» Za babcią idą wszystkie” (kobieta, lat 70, Dziewiniszki).

Obecnie zdarza się, że goście wywożą na bronie również dziadka dziecka (powszechnie uważa się to za nowy zwyczaj).

W drugi dzień uroczystości chrzcin przychodzą przebierańcy – „Cyganie”. Są to przebrani sąsiedzi lub goście. Zdarza się również, że kobieta przebiera się za mężczyznę, a mężczyzna za kobietę. Śpiewają, żartują, domagają się wódki:

„To są najczęściej ludzie z chrzcin. [...] Najpierw potańczą trochę, potem chcą szucić. Trzeba im wódki dać, żeby weselej było” (kobieta, lat 56, Łościszki). Ich przyście najczęściej kończy chrzciny.

„Potem goście wiozą do domów te pietuchy, dla dzieci. One znają, że im rodzice przywiozą z chrzcin” (kobieta, lat 60, Żuprany).

OBRZĘDY WESELNE

Od czasów II wojny światowej obrzędy weselne na Oszmiańszczyźnie uległy znacznemu skróceniu. Doszedł jednak obowiązkowy ślub cywilny.

Dawniej przejście dziewczyny do nowej rodziny rozpoczynały swaty. W okolicach Oszmiany zwyczajowo jeżdżono w swaty w soboty:

„Jak przychodził swat to miał ze sobą chusteczkę, co u nas nosówka nazywają. Kładł ją na stół w domu dziewczyny. Na tą chusteczkę stawiał butelkę. Jak rodzice dziewczyny przyjęli butelkę, to siadali wszyscy za stół, jedli zakąska, pili ta wódka i dogadywali się. Jak dziewczyna nie chciała iść [za mąż – przyp. B. Cz.] to musieli odkupować butelkę. A czasem tak było, że wypili wódkę, a młodego nie chcieli. Wtedy rodzice mówili: «Wasza harełka, nasza tarelka!» I koniec, ślubu nie będzie” (kobieta, lat ok. 70, Symonówka);

„Za pierwszym razem przyjechali się dogadać i spytać o posag. Jak było w porządku, to przyjeżdżali drugą razą, wódkę wypijali. A wieczorem tego dnia młodzi jechali dać na zapowiedzi [...] Swata to wybierali bardziej starszego, co język miał dobry. Tak trzeba było gadać, żeby ani młodmu krzywdy nie zrobić, ani młodej” (kobieta, lat 65, Żuprany).

Obecnie młodzi nie poznają się przez swatów, rodzice zaś starają się nie ingerować w wybór partnera życiowego swego dziecka:

„Nie swatają już dziś młodych. Mój syn się z tego śmieje. Sami się poznają młodzi” (kobieta, lat 55, Traby).

Od momentu wprowadzenia kolektywizacji wsi, nie praktykuje się też „przeładzin” (ros. „pieriegladit” – przejrzeć). Polegały one na tym, że po swatach ktoś z rodziny młodej jechał do chłopaka (jeśli mieszkał w innej wsi i nie znano jego rodziny) oglądać dom i gospodarstwo. Odwiedziny takie nazywano również „liczeniem świń”. Rodzina młodego starała się oczywiście pokazać z jak najlepszej strony. Przyjezdnych częstowano wystawnym obiadem. Następnym etapem były zaręczyny. Polegały one na spotkaniu rodziców chłopaka i rodziców dziewczyny, swata i młodych w domu panny. W trakcie uroczystego obiadu omawiano szczegóły uczty weselnej:

„Były zaręczyny przed wojną, ale teraz tego nie ma. Teraz są z mówiny, jak ma wyglądać wesele. Przy tym przyjęcie robią dla rodziców młodych” (kobieta, lat 70, Żuprany).

Według informatorów, różnica w przebiegu zaręczyn i dzisiejszych z mówin jest niewielka. Tkwi jedynie w nazwie.

Ślub odbywa się po trzykrotnym ogłoszeniu zapowiedzi przez księdza podczas niedzielnych mszy świętych. Terminy są dobierane przez młodych dowolnie, poza czasem zakazanym przez Kościół, a więc poza Wielkim Postem i Adwentem. W okolicach Oszmiany powszechne jest ponadto przekonanie, że nieszczęśliwe są małżeństwa zawarte w maju i czerwcu. Znane jest powszechnie powiedzenie: „Ślub majowy, grób gotowy” i podobne: „Ślub czerwcowy, grób gotowy”.

Tydzień przedślubny nie wyróżnia się żadnymi czynnościami obrzędowymi. Zdarza się niekiedy, że „przed ślubem młody przyjeżdża z asystentami do młodej”, ale są to odwiedziny „czysto towarzyskie”. Asystentki nie plotą wianuszka dla młodej (cały strój kupuje się obecnie na bazarze). Nikt nie pamięta już pieśni, które towarzyszyły kiedyś – według starszych rozmówców – temu wydarzeniu.

Dawniej, dwa dni przed ślubem, kobiety piekły korowaj:

„To matka piekła chleb z żytniej mąki. Szyszką makową wyciskali na nim wzory i wsuwali do pieca. Potem zielenią stroili” (kobieta, lat 75, Łościszki).

Obecnie korowaj jest podstawowym pieczywem weselnym obok tortu. Z różnych względów (brak dobrej mąki, dzieży, odpowiedniego pieca, itd.) nie wypieka się go w domu, lecz zamawia w pobliskiej piekarni.

„Wesele trwa dziś sobotę i niedzielę. Kiedyś księża dawali śluby we wtorki, to wesela były dłuższe. Powinny być w dwóch stronach, ale teraz różnie się zdarzy” (kobieta, lat 55, Traby).

Główna uroczystość zaczyna się w sobotę rano. Wtedy zaproszeni goście siadają do stołów przygotowanych w domu panny młodej i w domu młodego (rodzina chłopaka w jego domu, rodzina dziewczyny w jej domu). Gdy nadejdzie czas wyjazdu do panny młodej, chłopak jest błogosławiony i żegnany przez rodziców i krewnych (nieraz także obdarowywany prezentami). Następnie ze swoimi swatami i asystentami jedzie do domu dziewczyny:

„Przywozi jej bukiet. Potem rodzice ich błogosławią. Matka przypina młodej wianek z mirtu do welonu. Młodemu przypina kwiat do marynarki, po prawej stronie” (kobieta, lat 55, Traby);

„Jak nie ma już rodziców, błogosławią chrzestni. Musi być para na szczęście. Błogosławią obrazem Matki Boskiej albo krzyżem. Bywa że ten obraz zabiera potem młoda do nowego domu” (kobieta, lat 65, Żuprany).

Zdarza się, że asystentki ukrywają młodą w momencie przyjazdu młodego. Przyszły mąż wykupuje ją pieniędzmi i wódką:

„Jak młoda podniesie się po błogosławieństwie, asystentki chwytają wtedy biały obrus spod jej nóg i rzucają na dach. Asystenci rwą wtedy na piec. To dla śmiechu. Żeby szybko się żenili” (kobieta, lat 55, Traby).

Po błogosławieństwie dziewczyna żegna się z rodzicami i krewnymi. Niekiedy jeszcze przychodzą z wioski stare kobiety i śpiewają dawne pieśni weselne. Na ogół jednak zebrani śpiewają „Serdeczna Matko”.

„Przed wyjazdem do ślubu młoda jest oprowadzona dookoła stołu. Prowadzi ją asystentka” (kobieta, lat 56, Łościszki).

Przed odjazdem młodych ojciec lub matka (nieraz obydwójce) wynosi z domu zboże lub chleb z solą i wraz z gośćmi obnosi wokół wszystkich pojazdów na podwórzu. Potem obsypuje młodych zbożem, „żeby byli bogaci”.

Młodzi jadą do ślubu oddzielnie, każdy ze swoimi asystentami i swatami. Gdy dziewczyna wsiada do samochodu (autobusu), stara się nie siadać od razu, żeby panny ze wsi „nie zasiedziały się” w staropanieństwie.

Rodzice i goście nie jadą do ślubu. W czasie nieobecności młodych zastawiają stoły dla sąsiadów, tłumnie zebranych na podwórku weselnego domu. Sąsiedzi są obecni przez cały czas trwania przyjęcia. Gospodarze wynoszą im wódkę i zakąskę.

Młodzi jadą najpierw do „Sielsawietu” (tzn. do gminnego Urzędu Stanu Cywilnego, żeby „się rozpisać” (podpisać się). Potem jadą do kościoła.

„Wianuszek młodej ksiądz święci w kościele razem z obrączkami i potem drużka znów przypina go do welonu. Nieraz to go już w ogóle nie przypinają po założeniu obrączek. Młodemu mirt przypinają do marynarki, po lewej stronie. Po ślubie drużka przepina go na prawą stronę [...] Tak jest przyjęte, że dziewczyna staje z lewej strony przy chłopcu, a kobieta z prawej strony przy mężu” (kobieta, lat 65, Boruny);

„W kościele młodzi patrzą, z której strony świece lepiej się palą, ten dłużej będzie żył. Jak młoda zarzuci welon na nogi młodego [gdy klęczą – przyp. B.Cz.], to ona będzie rządzić w domu” (kobieta, lat 65, Boruny).

Z kościoła młodzi wracają razem:

„Teraz, jak wyjadą z kościoła, to młody przenosi młodą przez mostki. Ja nie wiem, co to za zwyczaj [...] To już litewska moda. Trzeba przejechać 12 mostów i przed każdym mostem zatrzymać się” (mężczyzna, lat 80, Dziewiniszki).

W rodzinnej wsi sąsiedzi i rodzina nowożeńców przystrajają „bramy” (żerdzie, strojonego kwiatami i wstążkami, którymi przegradza się drogę). Po każdym zatrzymaniu orszaku weselnego asystenci i swat wysiadają z sa-



Ryc. 1. Wesele – „darowanie młodych” przez gości

Fot. Beata Czech

mochodu rozdając zebranych wódkę i cukierki. Najładniejszą bramę ustawia się zawsze przed domem weselnym. Na progu domu witają młodych rodzice, którzy wychodzą z chlebem i wódką:

„Sypali nas owsem na pomyślność. Ten chleb stał potem na weselnym stole. W dalszych wioskach, słyszałem, że młodzi przechodzili przez przewrócony kozuch”(mężczyzna, lat ok. 70, Zarzecze);

„Na progu domu czeka na młodych matka z ojcem. Spotykają ich korowajem. Do tego na talerzycku stoją kieliszki z winem i sól. Młodzi muszą tego skosztować. Rodzice stoją na kozuchu [...] To na bogactwo dla młodych” (kobieta, lat 80, Kuszalany);

„Po powrocie z kościoła, panna młoda kładzie ręcznik na samochód, którym przyjechała. Ten ręcznik jest dla szofera. (Kiedyś narzucała go na konia). Zawiesza też ręcznik swatu” (kobieta, lat 65, Żuprany).

Uczta weselna trwa dwa dni. Tańce urządzone są przeważnie w miejscowym klubie, a jeśli go nie ma – w domu, na podwórzu, albo u sąsiadów. Do pierwszego tańca młodą wyprowadza pierwszy asystent albo swat. Bywa, że potem tańczą z nią po kolei wszyscy asystenci. Każdy dostaje za to od niej krawat albo chusteczkę:

„Jak się zaczyna wesele, młoda musi zatańczyć najpierw ze swatem. Wtedy daje mu prezent. Potem idzie pierwszy druźbant – jemu młoda wiesza ręcznik na szyi. Potem młoda tańczy z druźkami. Każdej po kolei kładzie wianek na głowie. Jak ze wszystkimi dziewczynami przetańczy, one biorą się

za ręce, a młoda tańczy w kole. Ona podrzuca swój welon i która go złapie, ta pierwsza pójdzie za mąż” (kobieta, lat 55, Dociszki).

Na weselu młoda powinna być smutna. Dawniej matka przestrzegła ją, żeby nie śpiewała i nie śmiała się. „Nie wiadomo przecież, na jakie życie się zgodziła”.

Weselna noc nie obfituje w żadne czynności obrzędowe. Goście krążą między weselnym domem, gdzie się posilają i piją, a klubem w którym tańczą. Młodzi także się bawią, a nieraz dyskretnie wymykają się, przez nikogo nie kontrolowani. Bywa, że wszyscy weselni goście zbierają się o północy, aby symbolicznie spalić wianek panny młodej:

„O północy wianek młodej zdejmują i palą, welon młodej zdejmują, zawiązują chustkę i już babina jest” (kobieta, lat 70, Zułów).

Zwyczajem oszmańskich Polaków jest przynoszenie jedzenia na wesele przez gości. Robi tak każdy zamężny człowiek. Kawalerowie – asystenci przynoszą cukierki dla swych asystentek. Inni dają tort i butelkę szampana lub wódki. Na weselnym stole stawia się bardzo dużo potraw. Żadna z nich nie jest jednak określana przez informatorów, jako typowo weselna. Wyjątkiem jest korowaj:

„Kiedyś na weselu podawali zupę, kapustę, mięso, kwaszeninę, galaretkę. Nie tak wymyślnie jak teraz. Jedna miska była i każdy widelce z jednej miski jadł. Dwa kieliszki krążyły naokoło stołu, «po kolejce»” (kobieta, lat 70, Zułów).

Najładniejszy i największy tort powinna przynieść na przyjęcie swacia. Najczęściej tort taki jest trzypiętrowy, zdobiony lukrem i cukrem:

„Teraz jest moda na cukrowe obrączki, wcześniej stawiali na tort grzybki – «borowiki», w latach siedemdziesiątych – łabędzie z cukru” (kobieta, lat 35, Bujwidze).

Zwyczajowo torty jada się w drugim dniu wesela. Nieraz jest on nawet nazywany „słodkim dniem”.

Niedziela zaczyna się od gorącego śniadania, po którym muzykanci grają dla każdej pary „marsze”. Zbierają za to symboliczne opłaty. Ranek ten obfituje w obrzędowe zabawy:

„Na drugi dzień zawsze jest dużo żartów. Kradną młodą. Młody musi ją wykupować wódką. Nieraz zabierają pościel albo pantofle młodego i instrumenty grajków. To najczęściej kradną kucharki. Jak młodzi jeszcze śpią, to zawiązują im spodnie na supły, ubrania, wynoszą rzeczy. Potem młodzi długo szukają swego. Kiedyś był taki zwyczaj, że matka młodego słała łóżko dla młodych i zaścielała je na drugi dzień, żeby sprawdzić, czy panna młoda jest dziewicą. Potem młody szedł do teściów i dziękował im za wychowanie córki, za jej urodę. Wtedy wszyscy goście rozumieli, że ona była dziewicą. Teraz to nie ma już takiego znaczenia” (kobieta, lat 55, Dociszki).

Drugiego dnia goście „darują” państwa młodych (jeśli nie zrobili tego tuż po błogosławieństwie, przed ślubem). Nowożeńcy siadają na honorowych miejscach, przy nich starsi asystenci, nieraz swacia. Obok stawiają tort



Ryc. 2. Powitanie młodych przez rodziców w domu weselnym po ślubie

Fot. Beata Czech

(korowaj) i kieliszek szampana lub wódki. Najpierw podchodzą do młodych rodzice, potem dają prezenty swat i swacia, a następnie inni krewni.

„Kiedyś Ojciec przynosił korowaj i sól na nowy dom. Potem podchodziła matka i darowała cały zwój płótna. Kobiety śpiewały, żeby każdy padał młodym do nóg i darował” (kobieta, lat 70, Kleje).

Dziś goście nie śpiewają przy darowaniu pieśni, ale grają muzykanci. Goście podchodzą po kolei, podają młodym prezenty i składają życzenia. W zamian każdy otrzymuje kawałek tortu (korowaja) i kieliszek szampana. Często wszyscy piją z jednego kieliszka.

W niedzielę rano na wesele przychodzą także „Cyganie”. Zajmują miejsce młodych za stołem, „wróżą”. Młodzi „wykupują” swoje miejsca wódką i cukierkami. Na niektórych weselach „przebierańcy” pojawiają się tuż po przybyciu młodych z kościoła, tj. pierwszego dnia.

„Siedzą inni «młodzi», starzy przebierają się za młodych. Przebierali chłopca jakiego za młodą, albo babę starą za młodego. Nakładali korale z cebuli, welon nakładali, wpinali kwiatek” (mężczyzna, lat ok. 60, Krakuny);

„Na swadbie za niedźwiedzia przebierali się [...] Na koniu do chaty wjeżdżali [...] To muzyka taka. Wejdą: wałek, kaczka, blacha. Wejdą, grają, krzyczą. To niedawno było, a ten zwyczaj od dawna” (kobieta, lat 70, Dziewiniszki).

Jeżeli wesele jest urządzone w „dwóch stronach”, po przyjęciu u młodej goście jadą na przyjęcie do domu pana młodego. Na progu wita synową świekra:

„Jak młoda idzie do młodego [mieszkać – przyp. B. Cz.] to kładzie ręcznik na obraz. Do mnie teściowa wyszła z chlebem i solą na próg witać. Pokryć to musiałam ręcznikiem. Dla matki dałam materiał na sukienkę, a ojcu koszulę” (kobieta, lat 60, Żuprany);

„U nas tak jest, że jak młoda idzie mieszkać do młodego, to przynosi ze sobą święty obraz. Wiesza go i narzuca ręcznikiem” (kobieta, lat 56, Łościszki).

Przestrzega się zwyczaju kupowania przez młodą prezentów dla całej rodziny męża. Najczęściej są to ubrania lub materiały:

„Młoda, jak przyjdzie do młodego [...] daruje matce, ojcu, braciom, siostrom. Daje głównie materiał na koszule dla mężczyzn, chustki dla matki, dla siostry co ma” (kobieta, lat 69, Zamościany);

„Młody kupuje tylko pierścionek dla młodej i podarek dla teściowej” (kobieta, lat 56, Łościszki).

Obrzędy weselne kończą „podchmiełki” („podweselki”, „okrągły stół”). Urządzane są najczęściej w tydzień po ślubie. Uczestniczy w nich para młoda, rodzice i najbliżsi krewni. Są ubogie obrzędowo. Jest to uczta urządzana głównie po to, aby zjeść i wypić potrawy pozostałe po weselu.

Jak już wspomniałam, do lat sześćdziesiątych istniał zwyczaj „wywodu” panny młodej:

„Po ślubie, mówią, kobieta nie może przejść przez kościół, tylko przez zakrycie. Ludzie by się śmiali” (kobieta, lat 68, Murowana Oszmianka).

Podobnie jak po urodzeniu dziecka, młoda zobowiązana była (nakazem kościelnym) do „oczyszczenia”.

ZWYCZAJE POGRZEBOWE

Zwyczajowo zmarły powinien leżeć w domu dwie doby. Nieraz czas ten przedłuża się ze względu na daleko mieszkającą rodzinę. Przy zmarłym czuwają krewni i sąsiedzi, a także pogrzebowi śpiewacy:

„U nas śpiewa się na pogrzebach i płacze. U was nie płaczą, a u nas płacze cała rodzina” (kobieta, lat 69, Zamościany).

Śpiewacy modlą się i śpiewają przy nieboszczyku całe noce, nieraz także w dzień. Śpiewają tylko po polsku. Korzystają z polskich Kantyczek:

„U nas, w Sołach 10 osób śpiewa na pogrzebach. To są starsi ludzie. Młodzi nie potrafią śpiewać po polsku, a śpiewa się tylko po polsku. Nie płaci się śpiewakom i nie daje podarków. Kiedyś też tak było” (kobieta, lat 70, Soły).

Domownicy są zobowiązani przyjąć śpiewaków poczęstunkiem i wódką. Jeszcze do niedawna rytualna uczta odbywała się tuż przy trumnie. Ostatnio, ze względów estetycznych (bliskość nieboszczyka), jedzenie podaje się w innym pomieszczeniu lub u sąsiadów:

„Modlą się proszeni ludzie, którzy potrafią śpiewać i na głos odmawiają modlitwy, różaniec, litanie, bo muszą mieć głos. No i przychodzi kto może,



Ryc. 3. Wyprowadzenie zmarłego z domu w otwartej trumnie

Fot. Beata Czech

kto chce pożegnać zmarłego. Później są proszeni przez cały miesiąc, żeby przychodzić i modlić się za niego” (mężczyzna, lat 66, Krakuny).

Rodzina sprząta dom, zasłania wszystkie lustra i szklane przedmioty, zaznacza też dom, w którym leży zmarły z zewnątrz.

„W domu zasłaniają lustra. Na ścianie koło głowy zakładają dywan, jeśli okno blisko zmarłego – też zakrywają. Zmarły leży na środku pokoju. Otwiera się drzwi od chlewa, zatrzymują zegary [...] Do domu wyścielają drózkę z gałązek sosny, sypią drózkę piaskiem” (mężczyzna, lat 60, Krakuny).

Specjalnie na tę okazję rodzina zmarłego przynosi z kościoła czarne chorągwie, które zatyka się na domu i bramie wejściowej. Sąsiedzi nie są zawiadamiani o zgonie. Sami się dowiadują, chociażby dzięki oznaczeniu domu zmarłego. Telegramy są wysyłane do krewnych mieszkających w odległych miejscowościach.

Zmarłego przygotowuje do trumny starsza osoba ze wsi albo najbliższy członek rodziny. Nieboszczyka myje się i ubiera. Zakłada mu się też czyste ubranie i buty na ostatnią drogę. Mężczyźni rodzina kupuje garnitur w sklepie, kobiety najczęściej za życia jeszcze wybierają dla siebie materiał na „śmiertelną suknię” (szyje ją miejscowa krawcowa):

„Ubranie dla nieboszczyka musi być czyste i wyprasowane. Wszystko dają nowe. Wszystkie «dożyłe» kobiety mają już gotowy strój do trumny. Kolor: malinowy, ciemny raczej, czarny” (kobieta, lat 60, Kamionka);

„Śmiertelna suknia nie jest wykańczana. Szyją byle jak. Ja sama szyję sukienki na pogrzeby. Nic za to nie biorę. Nie robi się supłów na nitce” (kobieta, lat 56, Łościszki). Panny i kawalerów chowają w ślubnych strojach:

„Kawaler ma nowy kostium i bancik z kwiatkiem. Dziewczyna obowiązkowo jest w białej sukni z welonem” (mężczyzna, lat 70, Ciechany).

Do II wojny światowej ludzie zamężni byli chowani w koszulach ślubnych. Dziś o tym zwyczaju pamiętają tylko niektórzy:

„Kiedyś ludzie zatrzymywali swoje koszule od ślubu, żeby ich w nich pochować. Może to za to, że były błogosławione. Tak nasze babcie robiły” (kobieta, lat 40, Cudzeniszki).

Nieboszczyk leży na środku pokoju na ławie, potem w trumnie, którą kupuje się w zakładzie pogrzebowym w Oszmianie lub w Smorgoniach, albo dostarcza się z kołchozu. Nie ma dziś we wsiach stolarzy, którzy by wyrabiali trumny.

U szczytu trumny domownicy stawiają kościelny krzyż. Obok, na stole zasłanym białym obrusem, stawiają mały krucyfiks, dwie zapalone świece, talerzyk. Na talerzyku zwyczajowo kładą kawałek chleba i szczyptę soli:

„Świecę stawiali, dwie w końcu głowy, nie koło nóg. A teraz bywa, że stawiają po osiem i dwanaście świec” (kobieta, lat 60, Krakuny).

Pod poduszkę leżącą w trumnie, ktoś z rodziny wkłada święcone zioła. Zmarłemu daje się do ręki obrazek z podobizną świętego patrona, różaniec, chusteczkę do nosa, nieraz monety. Przed zamknięciem trumny ktoś kapie świecą w jej cztery rogi „na krzyż”:

„Mówi, że na pogrzeb powinno się trzymać świecę z Pierwszej Komunii Świętej, ale mało kto ma” (kobieta, lat 70, Murowana Oszmianka).

Zdarza się, że przed wyniesieniem, trumna jest obsypywana zbożem:

„Jak kto umrze to nieraz obsypują trumnę dookoła zbożem, trzy razy. To stary, polski zwyczaj” (kobieta, lat 69, Zamościany).

Przy wyprowadzeniu trumny z domu zmarłemu nie towarzyszy ksiądz.

„Jak wynoszą trumnę, stawiają tam (na jej miejscu) chleb. Bywa że w ten moment przekręcają śpiewacy stół. Nie wiem, dlaczego” (kobieta, lat 60, Zamościany).

Pościel z łóżka zmarłego wynoszą na podwórze i tam zostawiają. Podnoszą także zwierzęta w oborze, pukają w ule, aby obudzić pszczoły. Gdy pogrzeb idzie przez wieś, budzi się ludzi w wiosce. Wszystkie te działania informatorzy tłumaczą ochroną przed „upadkiem gospodarstwa”. Jeśli w rodzinie jest brzemienna kobieta, wychodzi z domu przed trumną, a potem idzie przed konduktem pogrzebowym.

„Brzemienną kobietę zawsze puszczają przed trumną, żeby dziecko się żywe urodziło” (kobieta, lat 56, Łościszki).

Zmarły jest niesiony w otwartej trumnie aż do wioskowego krzyża, a jeżeli w pobliżu jest kościół, to do kościoła:

„Jak pogrzeb spotka na drodze człowieka, to znaczy, że niedługo będzie drugi pogrzeb w wiosce” (kobieta, lat 56, Łościszki).



Ryc. 4. Rytualne zawodzenia i pożegnanie zmarłego na cmentarzu. Młody człowiek ubrany jak do ślubu – w klapie marynarki tzw. „bancik”

Fot. Beata Czech

Przy krzyżu zamykają trumnę i ustawiają na odkrytej ciężarówce, przybranej zielonymi gałęziami. Tak wiozą do kościoła. Na żałobnej mszy trumna jest zamknięta, zgodnie z wyraźnym nakazem księży. Po nabożeństwie pogrzeb udaje się na cmentarz. Ścieżkę przed konduktem wysypuje się zieloną jedliną. Najczęściej ksiądz nie idzie z konduktem. „Synowie albo rodzina może nieść trumnę” (kobieta, lat 65, Żuprany).

Na cmentarzu krewni znów otwierają trumnę i żegnają się ze zmarłym. Kobiety głośno lamentują, zwracając się do nieboszczyka w zdrobniałej formie. W tymczasie mężczyźni z wioski kopią dół i wysypują go zielonymi gałązkami. Na dnie wyciskają szpadlem znak krzyża. Rodzina rozwiązuje wszystkie supły na ubraniu zmarłego. Trumna zostaje zamknięta i spuszczone na sznurach („wierówkach”) do mogiły. Nieraz do tego celu są używane ręczniki. Sporadycznie się zdarza, że rodzina rzucana trumnę kapę, na której stała trumna w domu i na ciężarówce. Znajomi rzucają na trumnę grudki ziemi, rodzina się tego wystrzega:

„Kiedyś był taki zakon, że rodzina nie mogła sypać. Teraz ksiądz powiedział, że wszystkim można sypać” (kobieta, lat 60, Boruny).

Po usypaniu grobu, rodzina prosi wszystkich zgromadzonych na „żałobny obiad”. Urządza się go w domu zmarłego. Zawsze jest obfity i trwa kilka godzin:

„Na cmentarzu rodzina prosi wszystkich na żałobny obiad. Taki obowiązek, żeby wszystkich przyjąć. Dużo ludzi przychodzi. Dużo wódki piją na

pogrzebie. Zawsze dają wódkę tym, co kopią grób” (kobieta, lat 60, Szumieliszki Małe);

„Mówią też, że trzeba zaciąć na żałobny obiad chociaż kurę. Jak się nie da «głowy za głowę» to gospodarka upadnie. Najczęściej u nas zacinają kabany [prosiaki – przyp. B.Cz.], bo dużo ludzi przychodzi” (kobieta, lat 65, Boruny).

Przed poczęstunkiem śpiewacy odmawiają modlitwę za duszę zmarłego. Na stole stawia się krucyfiks i dwie zapalone świece. Chleb i sól, które stały przy trumnie spala się w piecu.

„Zup nie ma. Nie ma tortów. Zieleni na stół nie stawiają. Kotlety robią, kury, wódkę dają. Jak się wódki nie da, to ludzie nie przyjdą na pogrzeb” (kobieta, lat 64, Holszany).

Obiady żałobne, połączone z modlitwą za zmarłego, urządza się jeszcze co najmniej trzy razy: w 30 dni po śmierci, po 6 miesiącach i po roku. W rocznicę śmierci rodzina zamawia w kościele mszę. Potem krewni udają się na grób. Po krótkiej modlitwie idą do domu na poczęstunek. W tych uroczystościach biorą również udział zaproszeni śpiewacy. Na zastawionym stole znów pojawia się krucyfiks i dwie zapalone świece.

PODSUMOWANIE

Zajmując się obrzędami rodzinnymi na Oszmiańszczyźnie natrafić można na przypadki łączenia wierzeń w jeden chrześcijańsko-magiczny system. Tamtejsi Polacy wykonują szereg praktyk, nawet nieświadomie, przywodzących na myśl przedchrześcijańskie obiady dla bóstw solarnych, lunarnych, dla Matki Ziemi. Szczególnie silnie zachowała się wiara w opiekuńczą moc duchów przodków. Świadczy o tym chociażby zostawianie dla nich pożywienia i sypanie zboża w czasie wesela, przeprowadzki młodej do domu młodego, w czasie pogrzebu. Chrześcijaństwo, szerzone tam od kilkuset lat, wyparło wiele obrzędów. Zatarło się również znaczenie wielu obrzędów magicznych. Pomimo to wciąż się je wykonuje. Informatorzy tłumaczą to przywiązaniem do tradycji, kojarzeniem z polską kulturą, walorami estetycznymi. Przedstawiciele Kościoła nie zawsze są im przychylni. Świadczy o tym chociażby nieuczestniczenie księży w trakcie pochówku na cmentarzu.

Najczęściej oszmiańscy chłopcy są praktykującymi chrześcijanami. Uczestniczą w nabożeństwach i są pobożni. Pozwalają sobie jednak wykonywać czynności całkowicie sprzeczne z chrześcijańskim systemem wiary. Robiąc to, rzadko są świadomi, że charakter tych zachowań jest sprzeczny. Chodzenie „ze słońcem” lub „pod słońce”, składanie obiat, przebieranie się za płeć przeciwną w czasie wesela czy chrzcin (co ma podkreślać wejście w inny czas i odwrócenie porządku), itd. jest dla nich czynnością zupełnie naturalną i pożądaną.

Część zachowań obrzędowych jest kultywowana ze względu na swój zabawowy charakter. Tak stało się w przypadku „sprzedawania koguci-

ków”, „topienia babci” czy weselnych „kradzieży” ubrań. Nie oznacza to jednak zaniku wiary w cudowną moc przedmiotów i przeświadczenia o konieczności wykonywania określonych czynności, aby zapewnić sobie przychyłność sił nadprzyrodzonych.

LITERATURA

Etnografia

- 1989 *Etnografia Białarusi – encyklopedia*, Mińsk.
 Kurzowa Z.
 1993 *Język Wileńszczyzny i kresów północno-wschodnich XVI–XX w.*, Warszawa–Kraków.
 Wysłouch S.
 1932 *Ziemia oszmiańska na rubieży dwóch kultur*, Wilno.

BEATA CZECH

PEASANT RITUALS OF THE LIFE CYCLE
 IN THE REGION OF OSZMIANA (BYELORUSSIA)

Summary

The article is a part of the author's M.A. dissertation "The rituals of the life cycle by the peasants in the region of Oszmiana – symbolic meaning of the ritual requisites". The fieldwork was conducted in the years 1994 and 1995 on the areas which had been the district of Oszmiana in the Polish state administration system before 1939 (within the boundaries established in 1922). Nowadays it belongs to the Byelorussian state territory.

The description has been made basing upon data collected in 27 villages and settlements. All the respondents were born in their localities and came from peasant families. They identify themselves as Polish. The author interviewed only „purely” Roman Catholic families i.e. those in which both spouses are Catholic and receive sacraments in Catholic church.

The choice of the region was not without grounds and for two reasons. It is remote from bigger industrial centres and traditional folk customs have remained there in a more developed form than in other, more urbanized places. Moreover, there are hardly any ethnographic records of the folk rituals from that part of Western Byelorussia in the literature. The detailed description includes three main ritual events: birth, wedding and death and funeral. All the rituals have till a fairly developed form with several distinguishable stages following each other.

Birth customs start soon after the birth of the baby. Nowadays women give birth to children in infirmaries (“*roddom*”) not at home. While staying there the mother is visited by her friends and relatives who come with obligatory food gifts: cakes, sausages, champagne and vodka to celebrate. In some other cases the celebration takes place at home after the mother is back. The father is expected to visit his neighbours in order to announce the joyful event. He also brings the treatment – a flask of vodka, some sweets.

A few days before christening the parents met their friends and relatives and the godparents-to-be to discuss the plans for the ceremony. How soon the christening will take place depends on the baby's health and on the parents' decision. Holy Saturday, the day of the blessing of water is believed to be the most fortunate day of all to be christened. Godparents are chosen from among friends and relatives. It is believed that refusing to the parents' proposal to be a godparent may bring bad luck both to the infant and to the person refusing. Families where babies die in infancy may ask strangers, odd persons chosen at the last moment to be godparents.

Up to the 50ties the most important role in birth customs was that of midwife ("babka"). She not only delivered the baby and looked after the mother but also performed magical acts believed to secure luck and good health to the newborn. Nowadays these functions have been taken over by grandmothers and godparents.

Only parents and godparents go to church with the baby for church baptism ceremony. All the invited guests wait at home. As soon as the parents and godparents with the baby are back the feast begins which is usually held up for two days. The participants, eat exchange jokes, sing ritual songs. They sometimes dance "so that the baby would walk soon". The most important acts are "giving gifts to the baby" (obligatory gifts are given by all the present) and another gift-giving ceremony called "selling the cock", by which the child's grandmother (previously it was the midwife) treats all guests to sweets and gets small money in return. Walking from guest to guest she sometimes carries a real cock or imities the cock's crowing. Abother entertainment (with ritual meaning) is "the drowning of grandmother" when the frolicking guests take the grandmother on the cart to a nearby pond or stream and, jokingly demand "ransom". Sometimes persons disguised as "Gypsies" appear.

Wedding ceremonies have been considerably reduced in recent years. There is no match-making any more, all young people choose their mates themselves.

Before the wedding a party called "zmówiný" – bethrotal – should take place. The parents of the bride and the bridegroom meet to discuss the organization of the future ceremony. After the banns have been called on three successive Sundays the main ceremony comes on a Saturday in the morning. Two parties of guests are invited to the treatment separately to the bride's and the bridegroom's homes. Then the bridegroom receives the "farewell blessing" from his family and leaves to go to the bride accompanied by his relatives and the best men. On arriving he is welcomed by her family. The bride's parents fix a small myrtle wreath to the girl's veil. The young couple's departure to church is accompanied by jokes and magical acts. The bride and bridegroom travel in separate vehicles, first to registry office then to church. After the sacrament they leave the church together. On their way home they are stopped at decorated "barriers" at which their young neighbours are waiting for vodka and sweets.

At the treshold of the bride's house the newly married are greeted by her parents who bless them holding a loaf of bread, some salt and two glasses of spirit. Next, the young couple are strewn with handfuls of grain "for good luck".

The feast lasts for two days and nights. According to the custom it should be held in the family homes of both spouses. The most important points of the celebration are: giving gifts to newly married, playing "marches" (special wedding tunes) and appearing of masquerade groups who sometimes take the seats of the young couple at the table. Characteristic for the customs of the region is, that the bride is expected to buy gifts to all the bridegroom's family, usually clothes and textiles.

Burial is the third important ritual event discussed here. According to customs the deceased's body should remain at home for two days and nights. During all this time relatives and neighbours sit up at him together with persons playing the role of "funeral singers". The house is cleaned, mirrors and other objects of glass are covered. The house of the mourning is marked by black flags or by fir needles scattered in front of it.

The deceased's body is dressed in new garments; by making them knots on threads should be avoided. Young unmarried men and women are buried dressed in their wedding garments.

Beside the coffin on a table covered with white tablecloth they put a small crucifix, two lit candles and a plaste with a piece of bread and a little salt.

The carrying-out of the coffin is usually not accompanied by priest. Sometimes the coffin is strewn with three handfuls of grain by the relatives. On the place where the coffin was standing they put some salt and bread. Bedclothes from the deathbed should be removed and carried to the yard. Another ceremony is called "walking up the livestock". When the funeral procesion is passing through the village all the neighbours should be woken up too. All those acts are meant to protect against the "downfall of the farm and households". If there is

a pregnant woman in the family she should leave the house before the coffin is carried out and walk in front of the procession. The body is carried in the open coffin to church or to cross on the border of the village. After the church service the procession goes to the cemetery.

The path to cemetery is strewn with green for branches. At the grave the coffin is opened again so that the relatives could bid the last farewell to the deceased.

The women break into loud wail addressing the dead cordially and throw small green branches onto the coffin. On the bottom of the grave the sign of the cross is made with a spade. Then the coffin is closed and let down into the grave. The deceased's family invite all the participants of the ceremony to the "funeral dinner". The treatment is generous and lasts for several hours.

The rituals of the life cycle in the region of Oszmiana have still a developed form. They belong to the system incuing Christian and magical elements. Numerous rites can be derived from very old, pre-Christian Slavonic culture. The peasants however are not aware of primary meanings of many ritual acts. For them the only reason for following the customs is their attachment to their Polish tradition and aesthetic values of the ceremonies.

Translated by Anna Kuczyńska-Skrzypek